

ZESZYT I

ROCZNIK II.

TREŚĆ:

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM POLITYCZNO-GOSPODARCZYM PRUS WSCHODNICH ORAZ OBYCZAJOM I ZWYCZAJOM WARMJI I MAZUR.

STYCZEN 1930 R.

ZIEMIA WSCHODNIO-PRUSKA

wychodzi raz w miesiącu.

Przedpłata wynosi: kwartalnie 1,50 zł., półrocznie 2,50, zł., rocznie 4,— zł Numer pojedyńczy 0,50 zł

Redakcja i wydawnictwo: Toruń, ul Koszarowa 7-9.

Wszelkie przekazy: P. K. O. Poznań nr. 211464.

U progu Nowego Roku.

Kilkoletnia powszechna rzeź, zwana Wielką Wojną, przeorała pługiem zniszczenia ogromne połacie Europy i prawie we wszystkich krajach zostawiła jątrzące się do dziś dnia blizny ekonomiczne, niektóre przytem państwa, jak Rosję, wytrącając prawie kompletnie ze wspólnych Europie szeregów gospodarczych.

Polska także, pomimo najlepszych widoków na przyszłość, przeżywa pewien kryzys, głównie zresztą spowodowany brakiem gotówki na rynku.

Nowy Rok. — Każdy zestawia swój bilans — zarówno człowiek prywatny, jak i państwo, zarówno bogacz, jak i chudzina chłop, czy robotnik...

Zróbmy też krótki rachunek sumienia, Mazurzy i Warmjacy — Prus Wschodnich odwieczni mieszkańcy!

No cóż?

Gnębi nas instytucja, zwana Germanizacją — ale my do niej od wieków przywykli, wierzymy, że kiedyś się skończy — wytrzymamy.

Odpada nam starych bojowników, bo ich grób lub starość ogarnia.

Kościół nasz katolicki na Warmji nie taki jest, jak był, bo i tam duch niemieckiej polityki wtargnął i spustoszenie sieje.

Ha, źle!

Ale jest i dobrze.

Powstaje szkoła polska.

Nie robią nam Niemcy łaski — to tylko my zaczynamy korzystać z prawa do nauki w swym rodzinnym języku. Niestety jeszcze za mało mamy wiary w potęgę budzącego się ducha.

Dajemy się bałamucić i straszyć, słuchamy tchórzliwych podszeptów, nie rozumiemy jeszcze, że dziecko przygotowane przez szkołę mazurską lub warmijską ma większe widoki na powodzenie w życiu.

Wierzymy, że rok 1930 będzie przełomowy, że każdy Mazur i Warmjak nie zechce kształcić dziecka w innej szkole, jak w polskiej.

Warmja i Mazury dziś jeszcze w letargu — ożyją wkrótce i zapłacą właściwą monetą germanizatorom, co za judaszowe srebrniki próbują sumienie ludu splamić zbrodnią bratobójstwa i zdrady.

Czeka ich nieubłagany sąd historji i pogarda współobywateli.

Akjca kolonizacyjna w Prusach Wschodnich.

Akcja kolonizacyjna, którą Pruski Urząd Ziemski w Królewcu prowadzi od szeregu lat, sprowadziła niepokój w szeregi ludności wschodnio-pruskiej. Niepokój całkiem zresztą usprawiedliwiony. Ogarnął on nietylko ludność miejską, która w kawałkowaniu dużej własności ziemskiej widzi zwiastuna niedostatków i drożyzny, lecz ludność wiejska, która jest upośledzona przez Pruski Urząd Ziemski przy rozdawaniu osad kolonizacyjnych. Ludność polska natomiast patrzeć musi, jak przy jej boku wyrastają coraz to nowe skupienia niemieckich osiedleńców.

Pruski Urząd Ziemski ogłosił niedawno sprawozdanie z działalności kolonizacynej w Prusach Wschodnich. Sprawozdanie to dotyczy lat 1906 do 1926, a więc okresu 20-letniego.

Według wymienionego sprawozdania utworzono w przeciągu tych 20 lat 3401 osad kolonizacyjnych. Osoby, które osady dostały, pochodzą z różnych stron, a mianowicie:

1. 1552 osób z Prus Wschodnich;
2. 1340 osób z Niemiec zachodnich, byłego zaboru pruskiego (Poznańskie i Pomorze), oraz z ziemi kłajpedzkiej;
3. 509 osób z zagranicy;

razem: 3401

Z powyższego wynika, że tylko 45 procent osiedleńców pochodzi z Prus Wschodnich, natomiast 55 procent sprowadziło się z innych dzielnic niemieckich oraz z zagranicy. Upośledzenie ludności wschodnio-pruskiej w nadawaniu ziemi jest mocno uderzające.

Szacowania wykazały, że na osadach kolonizacyjnych, utworzonych w latach 1906 do 1926 utrzymuje się około 17.000 ludności. Z tych 9345 osób są przybyszami, nie pochodzącymi z Prus Wschodnich. Zwolennicy kolonizacji nazywają ten fakt „pożądanym wzrostem ludności niemieckiej“. Zdanie to wykazuje, jak naiwni i mało widzący są ci ludzie. Nie uświadamiają bowiem sobie, że sprowadzając do Prus Wschodnich element obcy, zmusza się tem samem ludność tubylczą do emigracji. Tak jest: **wprowadzenie jakiejkolwiek liczby cudzoziemców na teren wschodniopruski, wymaga oddalenia się takiej samej liczby Wschodnioprusaków z ojczystych stron.** Przybyszowi zatem daje się egzystencję, a tubylcowi się ją odbiera. Zyskuje obcy, a traci swój. Traci przedewszystkiem syn gospodarski, ten, który w pierwszym rzędzie osadę dostać powinien.

W latach 1906 do 1914 dawano osady kolonizacyjne prawie wyłącznie niemiecko-rosyjskim reemigrantom. Stało się to na wyraźne życzenie „Urzędu opieki nad niem.-rosyjskimi reemigrantami“. Reflektantów z Prus Wschodnich w tym okresie rzekomo miało być nie wiele. Kto pochodzi z Prus Wschodnich, będzie wiedział najlepiej, ile ich było i ile prawdy jest w tem powiedzeniu.

Po wojnie uwzględnieni byli w pierwszym rzędzie optanci z Polski, ci, którzy raz już (przed wojną) otrzymali osady od rządu, aby na ziemiach polskich szerzyli germanizację. Wielu z nich optowało, jak wiadomo, bez głębszej przyczyny. Ale ci właśnie optanci są i dziś gotowi pociągnąć z Prus Wschodnich do krajów zamorskich, jeśliby mieli pewność, że tam zrobią majątek. Takich optantów wzgl. uciekinierów, którzy otrzymali w Prusach Wschodnich osady kolonizacyjnych jest 452.

W Berlinie mówiono często, że Rzesza troszczy się o Prusy Wschodnie. To prawda. Miljonowe fundusze, które w ostatnich latach wpłynęły do Prus Wschodnich, dowodzą tego najzupełniej. Ale jest pytanie, czy Rzesza troszczy się o ludność wschodniopruską. Odpowiedź będzie przecząca, czego dowodem właśnie kolonizacja. Kolonizacja w Prusach Wschodnich, to troska o egzystencję przybysza a pomijanie w znacznej mierze Wschodnio-prusaka. t. j. Mazura i Warmjaka. **St.**

Biedni Mazurzy.

Jeszcze nie przebrzmiały echa dyskusji w parlamencie francuskim na temat granicy wschodniej Niemiec

Na marginesie tych rozważań przyjrzyjmy się nieco polityce i postępowaniu miarodajnych czynników na granicy wyspy wschodnio-pruskiej od polskiej strony.

Polska ludność — Mazurzy, pracowici, gospodarni, lecz dzięki polityce finansowej rządu Rzeszy wyciskani ze swych prastarych osiedli, ubodzy, nie mogą nabywać wyśrubowanej w cenie ziemi, i gnieżdżą się w biedzie na ziemiach trzeciorzędnych, lub, co jest najcięższe, emigrują do Westfalji, by w kopalniach z trudem kawałek chleba zdobywać

Mazur nie może kupić osady, bo ona przeciętnie kosztuje około 7.500 mk., podczas gdy osadnik z Hanoweru lub Badenji dostaje zgóry potrzebną sumę.

Dziwna to i kosztowna polityka, stosowana do obywateli własnych, lecz zrozumiała pod hakatystycznym sztandarem, noszącym napis: „Nad granicą polską tworzymy wał z elementu czysto niemieckiego“.

Jeżeli dodamy do tego znane powiedzenie, że „Prusy Wschodnie są niemiecką fortecą, zuchwale wysuniętą w słowiańskie morze“, zrozumieć łatwo cel niedorzecznej z punktu widzenia ekonomicznego i kosztownej polityki nad polską granicą.

Mazur był przednim materjałem na „Kanonenfutter“, ale teraz jest chwilowo na ziemi ojców swoich niepotrzebny, więc niech ginie dla obcej sprawy imperjalizmu teutońskiego.

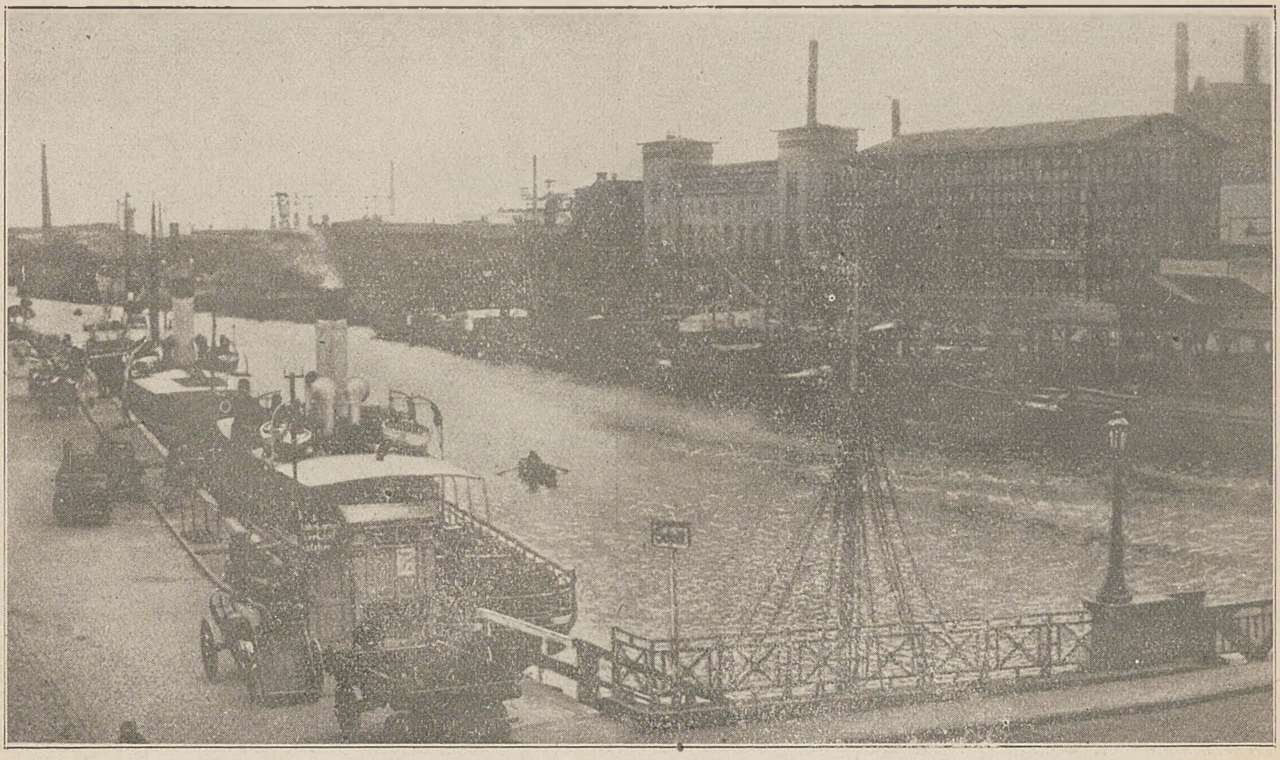
Union Giesserei zgłosiła konkurs.

(Od naszego korespondenta Królewieckiego).

Jedno z najstarszych przedsiębiorstw przemysłowych Prus Wschodnich Union-Giesserei w Królewcu zgłosiło konkurs. Oficjalne doniesienie brzmi: Przedsięwzięte od przeszło roku intensywne strania zarządu o subwencję Rzeszy dla dalszego prowadzenia przedsiębiorstwa nie dały żadnego rezultatu. Również nie uzyskano dotychczasowego kontyngentu na budowę lokomotyw. Z tego powodu znalazło się przedsiębiorstwo w bardzo trudnem położeniu i nie może wypełnić swoich zobowiązań płatniczych, wobec czego Rada nadzorcza na odbytem dzisiaj posiedzeniu jednogłośnie poleciła zarządowi ogłoszenie konkursu do majątku spółki.

* * *

Do tego sprawozdania naszego korespondenta pragniemy dorzucić jeszcze słów kilka. Z faktem tym należało się liczyć oddawna, skoro okazało się niemożliwem prowadzenie dotychczasowej polityki subwencyjnej w stosunku do Union-Giesserei. Pismo nasze, poświęcając sprawom gospodarczym Prus Wschodnich dużo miejsca, stale omawiać będzie politykę subwencyjną w stosunku do przemysłu wschodnio-pruskiego. Stałe subwencjonowanie dwóch pod każdym względem konkurujących z sobą przedsiębiorstw jak Schichau-Werke i Union-Giesserei doprowadzić musiały do ruiny jednej z nich. Kiedy przy zleceniach na budowę lokomotyw dla kolei państwowej tylko część i to wyłącznie z pobudek politycznych wschodnio-pruskiemu przemysłowi przypadła w udziale, trzeba było zamówienie to skierować do większego przedsiębiorstwa tego rodzaju, to jest do Schichau-Werke, wobec czego dział lokomotywowy Union-Giesserei stracił w zupełności rację bytu.



Elbląg: Port celny i warsztaty Schichau'a.

Osiedlenie niemieckich uciekinierów.

Tak, niczem innem, jak tylko prowokacją Mazurów musimy nazwać chęć rządu niemieckiego osiedlenia w Prusach Wschodnich, na pograniczu polskiem, uciekinierów z Rosji. Ziemi na Mazurach i tak jest już zamało. Rok rocznie tysiące Mazurów, którzy wiernie służyli niemieckiemu państwu i krew przelewali w okopach, zmuszone głodem ziemi, a co za tem idzie, zwykłą nędzą, pragnieniem chleba, emigrują do kopalni lub za ocean. Teraz na ich miejsce ma przyjść żywioł obcy, gnany z innego kraju, by zająć ziemię, będącą odwieczną siedzibą Mazurów.

Projekt ten powstał oczywiście pod wpływem wielu czynników, a m. in. i takich, że żywioł, który przybędzie z głodującej Rosji, przyzwyczajony do nędzy, da się łatwo wyzyskiwać. Będzie on pracował tanio, taniej nawet, niż sezonowy robotnik z Polski, a przyzwyczajony pod batem carskim, a później bolszewickim do milkliwego posłuszeństwa, nie będzie śmiał upominać się o ludzkie prawa.

Najważniejszym jednak względem jest, że ci chłopi z Rosji są czysto-niemieckiego pochodzenia, zaś Mazur jest tylko obywatelem drugiej klasy.



Ludność warmijska, która synowską miłością oddana jest polskim duszpasterzom, z własnych składek wystawiła śp. ks. Barczewskiemu ten okazały pomnik.

Strzeżmy.

Polacy nie gęsi
I swój język mają
Tak mawiać do swoich
Rej miał we zwyczaju.

To słuszne twierdzenie
Z średniowiecza doby
Niejednej by u nas
Tyczyło osoby.

Wielu o tem braci
Niech pomyśli szczerze
Aby wyraz „Polaka“
Nie był na... papierze.

Poco nas ma spotkać
Śmiech albo krytyka,
Strzeżmy jak świętości
Polskiego języka!

M. S.

Boli ma braciszku.

(Z warmijskiego).

— Co jo słuchom, Józefku, bodoj dołeś sobzie przejechać noga. Jeki z ciebie łurzich. Tyle żonie narobzić stropsianie.

— Siodoj, braciszku — rzecze pacjent. — Wszystkie plogi na mnie lecą.

— Chyba nie wszystkie. Dziankuj Bogu, że tak letko wyszedłeś z niebezpsieczajstwa. Gorzyby buło, gdyby ci wóz cało noga zdruzgotoł.

— Toby mi dali 40 marek ranty i — skokoj chłopsie na jedny nodze. — Boże jo już nie chcało tam myślić...

Następnie złapawszy nogę oburącz, ciągnie dalej:

— Boli ma braciszku, Augustku!

— Zierza, że cia boli — odpowiada kolega. — Ale tyle chyba musisz wytrzymać. Jesteś chłopam.

— Choćby mi wóz przez gardło przejechoł, tobym wytrzymoł, braciszku! Nogorzej tlo to leżanie. Czujesz sia na sumieniu zdrów a musisz leżyć w łozku i nie ziesz jeszcze, jek długo. To jest ziankszy ból.

— To wej wypoczniesz aby dobrze.

— Słuchoj, Augustku! Tobzieby sia przydał taki wypoczynek, ale mnie, — na co łon jest potrzebny?

Tutaj chory zatrzymał, dumał chwilkę, potem mówi dalej:

— Musiało nieszczeście przyjść prazie przed godami. My już mnieli plony gotowe, chcielim jechać na świanta do domu — aż tu naraz sia wszystko pokoplowało.

— To wej za to przydzie Pon Bóg na gody — pocieszа kolega.

— Słuchoj, braciszku! Pon Bóg już dziś do mnie przyszed. To jest prowda: kogo Pon Bóg miłuje, tego korze. A mnie noziancy.

— Co tobzie jest, Józefku! — zapytuje kolega. — Mosz stanozisko, mosz dom, mosz dobro żona, i jeszcze narzekosz? Jenaczy jest ze mną. Jo, łoprocz długów, nic nimom, a jednak nie narzekom.

— I jo mom długi a żona wywodzi.

— Dobrze robzi. Poco żonie poziedujesz ło długach. Poziec ji, że mosz psieniondz w banku a przekonosz sia, jek cia bandzie chwolić.

Po południu jakaś pani zagląda do pokoju. Usta ma otwarte bardzo szeroko. Widocznie chciała coś powiedzieć. Nie wchodzi jednak do pokoju, bo — chory leży w łóżku.

Za chwilę ktoś puka do drzwi. Jest to p. F., inwalida wojenny. Nogę zostawił na froncie. Wchodzi do pokoju znowu w swoim dziwnym humorze, uzewnętrzniającym się pokazaniem zębów i zmarszczeniem czoła. Przypuszczalnie mu ktoś powiedział, że pacjentowi amputowano nogę, więc uradowany, że będzie z nim mógł pomówić po fachowemu, przybył natychmiast. Tu jednak powiedziano mu całą prawdę, mianowicie, że noga cała, tylko palec skaleczony. Natychmiast zginął z jego twarzy uśmiech a pozostały tylko zmarszczki na czole.

KURPIE.

Podczas gdy Niemcy starają się Mazurów wschodniopruskich zaliczać do rasy germańskiej, kiedy twierdzą — i to urzędowo — że język mazurski nie jest językiem polskim, warto podać tu kolendę kurpiowską, którą przed wiekami owi Mazurzy śpiewali. Treść kolendy zastosowana jest do umysłowości ówczesnej. Panu Jezusowi wynurzają się ze wszystkich swoich żalów. Słowa dobitnie stwierdzają, że w mowie Mazurów i Kurpiów nie ma prawie różnicy w odchyleniach językowych i udawadniają, że Mazurzy wschodniopruscy i Kurpie należą do jednej i tej samej wielkiej rodziny narodu polskiego.

(Tekst muzyczny kolendy kurpiowskiej).

Szczęśliwe Betlejem niasto (miasto) Daiwzidowe (Dawidowe).
Kaj(że) się nam zrodziło odkupsienie nowe,
Chrystus się narodziuł, by nas wyswobodziuł
Od niewoli satańskiej.

Nam się nie dostało scęścia takowego,
Byśwa w nasej puscy nieli (mieli) zrodzonego
Jezusa Krystusa, aby nasa dusa
Serdecnie Go uczciła.

U nas w Ostrołęckiem na puscy w starostwie
Nie byłbyś się rodził w takowem ubóstwie,
Mowa (mamy) izbów wziele (wiele) i ciepłe pościele.
Byłbyś lezał wygodnie.

Chociaż ci nam warci (straż leśna) drewek zabraniają,
Uzdy i siekiery w lasach odbierają,
Jednak byśwa byli choć w nocy zwozili
Suche drewka dla Ciebie.

Niałbyś (miałbyś) i kapustę i buracki Panie,
Z tłustą wieprzowiną zawsze na śniadanie,
Mlecko z jagiełkami, chlibek z kartoflami,
Z miodem wódki flaseckę.

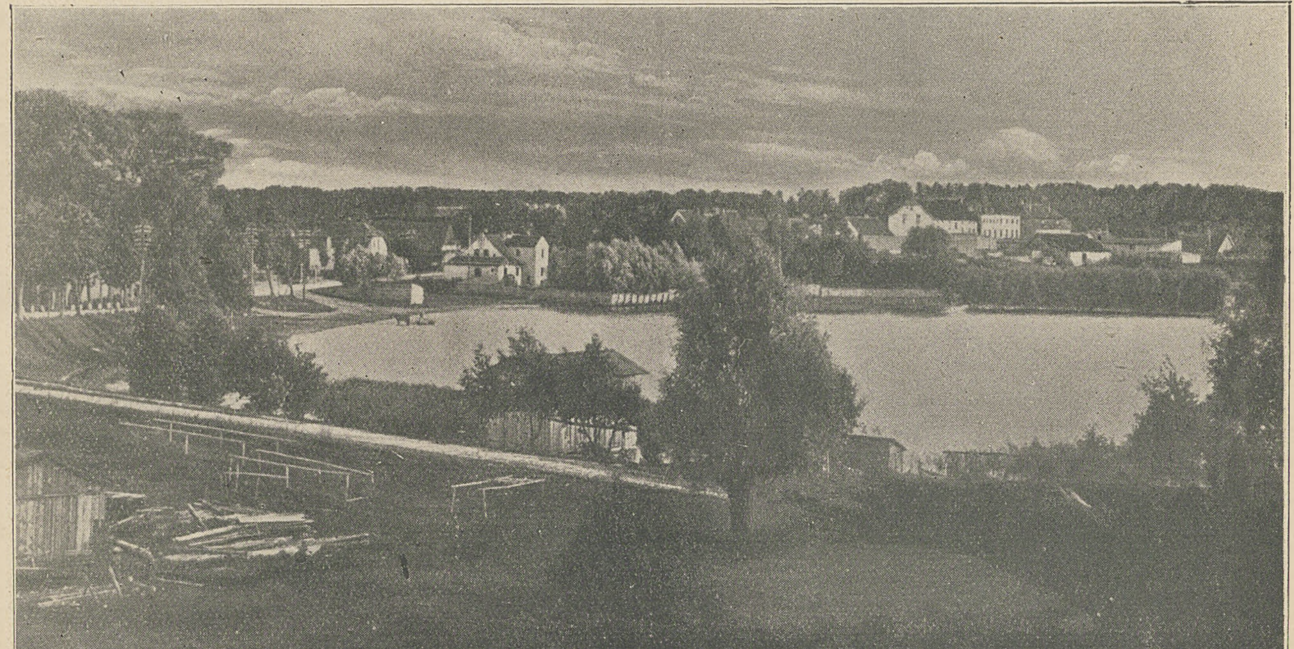
A na obziad byśwa skrzecków naskwarzyli
I kasy grycowej tłusto nakrasili;
Zajonc, kuropatwy, choć połów nie łatwy
Byłby Panie dla Ciebie.

Niałbyś i kosulkę z partu (płótna) cieniutkiego,
Sukmanek do kolan z sukna puscańskiego,
Fawork niedrogi, kurpsiki na nogi
Byśwa Tobie zrządzili.

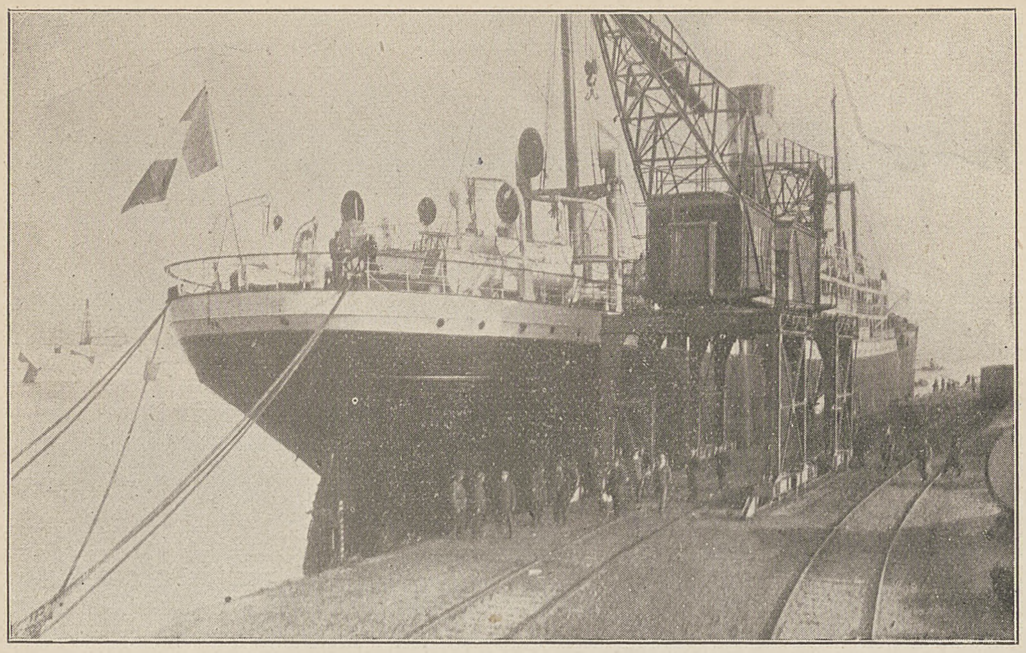
A w Betlejem zydy śmierdzące psiajuchy,
Tylko swym bachorom naposoli brzuchy
I chłodno i głodno w niczem niedogodno
Trzymali Cię, o Panie.

Że się nie tak, Panie, spodobało Tobzie,
Żeś ucierpiał bziedę w maluchnej Osobzie,
Przyjmij scere chęci niej Kurpsian w pamięci
Tu na puscy i w niebzie.

Słowa z r. 1886. — *A. Zakrzewski.*



Syba pod Ełkiem (Mazury) miejsce wycieczkowe.



Światowid — polski statek w Gdyni.

Nad morze.

Lśnił na lądzie nasz proporzec
Z morzem nie byliśmy tędzy...
Trzeba całą prawdę orzec
Według historycznej przędzy.

By dawne odkupić błędy
Idziem z czasem dziś paragon:
Krzątamy się raźno wszędy
Rośnie flota, kwitnie zagon.

Walą młoty na dwie zmiany
U morza i lądu granic
I trud krzepnie niesłychany
W skaliste bloki krzesanic. *M. S.*

Rogole.

(Z zwyczajów warmijskich).

— Sluchojta, tylko szurki, tero pudziewa jeszcze do Matebla, odzywa się do swych kolegów Józul, a potem mowa dosyć.

— Ludzie dzisiejsi mózią, że to żebraczka, ale niech sobzie godajo, wszak my trzej królowie, monarchowie.

— Mo sia rozumieć, szulnistrz z noju sia wyśnieje i pozie, że my nie brukujewa żebrać, bo mowa za co jeść — dodaje Jonek.

— No Jonku, ty wcale nie ziesz, dlaczego on z noju sia wyśmieje — mózi, że my Poloki i że po polsku śpiewowa i dlatego jestewa jemu w łoku.

— A djochli go wzięli, niech on wywodzi (szkaluje), toć chyba w całych Kieźlinach nikt dobrze po mniamiecku nie rozumi, ale — zresztą rogole nie mają nic wspólnego z polityką.

Tak rozumując skręcili za wioską do Matebla. Zatrzymali się przy wierzbie rosochatej, o której opowiadali sobie stare dzieje. Tu posilili się niecoś z owych zebranych łakoci, okrasy i kiełbas.

Jankowi kiełbasa dobrze smakowała, lecz podczas jedzenia musiał gębę szeroko otwierać, gdyż obmalował sobie całą twarz wiksem (czarną pastą), aby wyglądać jako król afrykański. Czernidło śmierdziało mu pod nosem, ale wcinał kiełbasę, tylko mu w zębach pękała.

— Jonku, ale też pysk sobzie dobrze wywiksowałeś, no nie, — odezwał się Józul — bandziesz funt mydła brukował, aby sia łoczyścić.

— Toć to nic takiego zato nazbzierowa sobzie kilkanaście marków, roz tylko w roku chodzą po rogolach.

Do Matebla było dość daleko, mieszkał bowiem aż nad strugą wodajską, tam gdzie kwaporze zachodzili na kwapy. Warto jednak do niego zajrzeć i wyśpiewać mu kilka piosenek.

— Jo nie chciałbym rod jiść do Matebla, — odzywa się Paulek, — bo Matebelka jest moją potką (chrzestną).

— Nie wstyć sia bylonie, wejta go, — oddał śmiało Jonek, — marsz przez łoranka do Matebla.

Wszyscy najpierw dobrze odkaszlali, potem zaintonowali: „Nowy rok bieży“ i „Stąpa pani, stąpa“.

— Aj, to Paulek też — zawołała Matebelka, — ale sia umorusołeś, chodźta tylko bliżej szurki.

Trzej królowie postąpili z całą powagą bliżej lampy. Jonek miał dużą gwiazdę na kiju, Józul też podobną. Paulek natomiast kobziałkę, w której były podarki.

Matabelka skromnie jak każda warmjanka



Parowce zostają przetransportowane z jeziora Drunzy do kanału Oberlandzkiego o 100 metrów wyżej położonego.

Szkoła czy agitacja?

Podczas uroczystości gwiazdkowej w Starym Targu podarki dzieciom szkolnym rozdawał Heimatsdienst.

Możeby organizacja, poświęcona głównie wynaradawianiu Polaków, zostawiła przynajmniej polskie dzieci w spokoju.

Czy władze szkolne naprawdę nie mogą zrozumieć całej szkodliwości, wynikającej z grasowania organizacyj politycznych tam, gdzie powinna być tylko nauka.

Bibljoteka w Malborgu.

Z pisma „Das andere Deutschland" dowiadujemy się, że w szkole rolniczej i realnej w Malbogu znajduje się bibljoteka dla uczni. Bibljoteka ta składa się z 474 książek, z których 26 są poświęcone treści historji naturalnej, 40 uważane są za podręczniki geofraficzne.

Reszta książek jest treści historycznej, tendencyjnej i częściowo fałszowanej. Nie brak również książek treści politycznej, podburzającej młodzież przeciw Francji i Polsce.

Niemcy naprawdę przez wojnę niczego się nie nauczyły.

Strzały w Elblągu.

Kiedy po raz pierwszy zeszła się elbląka rada miejska, przed ratuszem zebrało się przeszło 1000 komunistów, którzy wysłali delegację, mającą przdstawić radzie krytyczne położenie robotknia elbląskiego.

Kiedy postulatom delegacji nie uczyniono zadość, tłum zaczął się burzyć. Wśród krzyków i złorzeczeń zaczęto strzelać do ratusza, gdzie strzały wybiły kilkanaście szyb. Kule utkwiły w ścianach, nie raniąc nikogo.

Bociany w republice niemieckiej.

Pan Bocian, odziany w barwy imperjalistycznych Niemiec, opuszcza tereny republikańskiej Rzeszy. Widocznie jest za honorowy, aby przyglądać się niesnaskom swych dobrodziejów (instynkt zwierzęcy). Statystyka wykazuje, że w Niemczech ubyło ogółem 50—70% bocianów.

---

ubrana, w szorc (fartuch), w czarnej chusteczce na głowie a na nogach kloce, podeszła do komina, gdzie wisiały połcie okrasy, odkroiła trzy równe kawałki po funcie i włożyła królowi do kobziałki.

— Paulkozi musza jeszcze coś dać ekstra, bo jestam potką.

Pokryjomu dała mu jedną markę z tem, aby sobzie kupsiuł co sia mu bandzie chciało.

— A byliśta u Jogałłów — odezwał się do chłopców stary Matebel.

— Nie wuju, tam mowa strach jiść, bo u Jogałłów są złe psy.

— Ale wejta, — odezwał się Matebel, — z woju takie lorbasy śmiałe, a burka Jogałłowego sia bojita? Wstydźta sia lepsi.

— Jek nom kożecie jiść wuju, to pudziwa — odezwali się razem.

Nie dziw, że chłopaków strach brał, gdyż nieraz już niedaleko wyrwy Jogałłowej straszyło. Jednemu gospodarzowi konie tak się wystraszyły, że zatrzymały się dopiero w wiosce.

Chłopacy gwizdać zaczęli i dodawali sobie otuchy i tak doszli do wrot zabudowania. Psa nie było słychać, więc lżejszem sercem stanęli przed kuchnią.

Opłaciło się im.

Jogałła był w dobrym humorze, a że trzej królowie byli szkolnemi kolegami jego córki i syna, tem więcej ich zapraszał do izby.

Anielka zaczęła szczypać Paulka a Józek Jogałłów obfrezentrował wszystkich.

— Mnieliśta ale ze sobą dużo roboty, kiedy tak paradnie sia łubraliśta. Ten zokrok (surdut), te baksy, to pewnie łot waszego Franca.

— E ciotko. Nasz Franc to tero sobzie nową kupsiuł łoblecka, bo myśli sia łożanić. Pasowało mu to tak akurat, bo kiedy łoł łołów w zilijo Nowego Roku, to zrobiuł mu sia zionek.

— Co ty godosz Paulku, — odezwała się Jogałłka — myślałam, że Franc weźnie naszą Anka, a tu mosz. Ziesz może skąd jest jego brutka (narzeczona).

— Słucholem, że jechali w rajby do Purdy, więc z tamtąd pewnie weźnie sobzie bziałka.

Późno było już wieczorem, więc przeprosiwszy z podziękowaniem, udali się do domu.

Tu rozebrali się królowie, podzieliwszy się okrasą, kiełbasą i wszystkim dorobkiem tego dnia. Chłopacy cieszyli się być królami, chociaż tylko przez jeden dzień. Nie wiedzieli jednak, że spełniają obowiązek narodowy, że przyczynili się do zachowania starej tradycji, spuścizny po swych ojcach Warmjakach, którzy może weselej, więcej z życiem ale i prostotą śpiewali przed drzwiami chat warmijskich:

Stąpa pan, stąpa,
Kluczykami brząka.
Od komina do komórki
Szuka noża do psieczonki.

Wa.

Bank Ludowy — Olsztyn (Warmja).

Szan. Czytelnikom „Ziemi Wschodnio-Pruskiej“ zwracamy uwagę na Bank Ludowy w Olsztynie, który załatwia wszelkie przekazy pieniężne **z Niemiec do Polski oraz z Polski do Niemiec.** Konto bankowe w Polsce: P. K. O. Poznań 205463. Adres Banku: Bank Ludowy, Allenstein, Ostpr., Joachimstr. 8 (Prusy Wschodnie).

Prałat Kaller.

Kiedy prałat Kaller wracając z Gdańska do Piły stanął na terytorjum polskiem, okazało się, że nie posiadał przepisowej wizy. Zmuszony był zatem wracać po nią do Gdańska. Prasa wschodnio-pruska wyzyskuje ten nic nie znaczący fakt, aby szczuć na Polskę. Zbyt gorliwie zaopiekowała się naraz katolickim księdzem hakatystyczna „Weichselzeitung“, która udaje, że nie pamięta, jak to pobito podczas plebiscytu księdza katolickiego, jadącego do Prus Wschodnich tylko dlatego, że rozmawiał po polsku. Był on zresztą obywatelem amerykańskim. A jak się obchodzono w Olsztynie z ówczesn. nuncjuszem papieskim a obecnym Ojcem św.? Duchowieństwo niemieckie nie przywitało go wcale, jedynie dlatego, że miał zbadać bezprzykładne położenie katolików-Polaków na terenie plebiscytowym.

Sprawa prałata Kallera została wywołana jedynie przez jego własne niedopatrzenie. Nie przypuszczamy, aby świadomie przyczynił się do tego wybuchu uczuć antypolskich.

Bezrobotnych

w Niemczech liczy się na około 2 miljonów a w Polsce na 223000.

✝

Dr. Feliks Morawski.

Dnia 27 grudnia zeszłego roku rozstał się z tym światem śp. radca sanitarny Dr. Feliks Morawski ze Sztumu. Ziemia malborska straciła w zmarłym obywatela o rzadko spotykanych zaletach charakteru, wzorowego lekarza i niezmordowanego pracownika na niwie społeczno-narodowej, który się nie wahał stanąć na czele polonji sztumskiej w chwilach ciężkich i najcięższych.

Śp. Dr. Feliks Morawski urodził się w Toruniu dnia 21 stycznia 1861. Nauki gimnazjalne pobierał w Chełmnie. Studja uniwersyteckie odbywał w Greifswald, Jena i Wuerzburgu. W roku 1891 osiedlił się w Sztumie na Ziemi Malborskiej jako lekarz powiatowy.

Wojna światowa zaprowadziła dr. Morawskiego na front, gdzie pełnił obowiązki lekarza wojskowego. Tutaj zaszedł wypadek, który mógł się skończyć bardzo tragicznie Pewnego poranka wracał dr. Morawski samochodem z szpitala do swego mieszkania. Gdzieś za miastem przy drodze stała warta wojskowa. Żołnierz pełniący służbę prawdopodobnie spał. Już samochód z dr. Morawskim cały kawał się oddalił, gdy nagle padł strzał i kula karabinowa przeszyła tylną ścianę samochodu. Dr. Morawski jakby cudem ocalał, szofer natomiast został zabity.

Po wojnie dr. Morawski wraca do Sztumu.

Tymczasem na Ziemi Malborskiej Niemcy zaczęli się szykować do walki plebiscytowej. Dr. Morawski z małą liczbą patrjotów organizuje polonję sztumską. Daremnie jednak wysila się on i cała jego rodzina. Niemcy plebiscyt wygrywają. Teror zwycięża.

Czasy plebiscytowe niezwykle ciężkie i burzliwe osłabiły element polski na Ziemi Malborskiej. Liczni Polacy nie mogąc znieść szykan sprzedają placówki wyprowadzają się do kraju. Dr. Morawski się nie wyprowadza. Chce on pozostać wśród ludu, z którym żył przez długie lata. Chce być jego przewodnikiem i pocieszycielem.

Nie zważając na żadne przestrogi, wstępuje do polskiego banku jako członek zarządu i przez kilka lat sam kieruje instytucją. Widzimy go na zebraniach, wiecach i uroczystościach polskich. Kółko śpiewackie i oddział Związku Polaków w Sztumie mają dr. Morawskiego za swego prezesa. Przez parę lat zasiadał w sejmiku powiatowym jako poseł Polskiej Partji Ludowej.

Pomimo nawału pracy na niwie społeczno-narodowej, dr. Morawski wcale nie myśli zerwać z swoim właściwym zawodem. Wytrwale niesie pomoc chorym. Nawet w dniu śmierci odwiedza chorych. Potem wraca do domu, popada w niemoc i kona.

Pogrzeb śp. Morawskiego odbył się 2 stycznia w Sztumie. Był on prawdziwą manifestacją na rzecz zmarłego. Nigdy jeszcze w Sztumie przy pogrzebie nie brała tak licznego udziału ludność Ziemi Malborskiej, jak właśnie w dniu 2 stycznia, w którym niesiono do grobu zwłoki śp. dr. Morawskiego. Nietylko Polacy ale i Niemcy przybyli licznie, aby zmarłemu oddać ostatnią przysługę. Świadczy to wymownie, że zmarły cieszył się niezwykłem poważaniem także wśród Niemców, co w zupełności potwierdza organ centrowy „Ermländische Zeitung“, która w dniu 3 stycznia pisze:

„Stuhm, 3 Januar (Der letzte Weg). Selten hat wohl unser Städtchen ein solch imposantes Leichenbegängniss gesehen, wie das am gestrigen Donnerstag, an dem Sanitätsrat Dr. Feliks Morawski zur letzten Ruhe getragen wurde. 14 Geistliche schritten dem Wege voran. Die Volksmenge aus Stadt und Land ohne Unterschied von Religion und politischer Einstellung, vermochte die kath. Kirche kaum fassen. Ein Zeichen dafür, welcher Achtung und Liebe sich der Verstorbene in weitesten Schichten der Bevölkerung erfreute“.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Malewski, Grudziądz — Wydawnictwo: „Sfinks“, Toruń.
Drukiem „Drukarni Robotniczej“ w Toruniu